

Międzynarodowy Dzień Asteroidy

Dzień 30 czerwca ustanowiony został na pamiątkę udokumentowanej katastrofy obiektu kosmicznego w 1908 roku nad tajgą na Syberii, nad rzeką Podkamienną Tunguzka. Ten dzień ma głównie na celu podniesienie świadomości społecznej o ryzyku uderzenia asteroidy w Ziemię. Na temat wydarzenia tunguskiego ukazało się wiele prac naukowych i fantastycznych. Nic więc dziwnego, że wpłynęła również obszerna praca dotycząca tego problemu na Wojewódzki Konkurs z Astronomii i Astronautyki organizowany przez MOA zatytułowana: "Czy grozi nam spotkanie z asteroidą?" Nie jest to pytanie retoryczne, bowiem od dawna wiele instytucji stara się odpowiedzieć na to pytanie. Np. NASA od wielu lat prowadzi spis obiektów, które potencjalnie grożą spotkaniem z Ziemią. Aktualnie są to tzw. obiekty NEO (Near-Earth Object), istni hazardziści przelatujący blisko Ziemi. Aktualnie na dzisiaj w tym spisie znalazły się 2182 obiekty o rozmiarach od paru metrów do kilku kilometrów średnicy. Oceną stopnia zagrożenia ewentualnego spotkania z takimi obiektami zajęli się głównie uczeni włoscy. Stąd mamy dwie skale: Torino i Palermo.

Skala Torino jest skalą opisową stopnia zagrożenia takiego spotkania, zaś Skala Palermo, znacznie dokładniejsza, pozwala obliczyć stopień ryzyka uderzenia obiektu w Ziemię. W każdym bądź razie im większy obiekt, tym mniejsze prawdopodobieństwo zderzenia, ale nie zerowe!

Przenieśmy się teraz myślami do początków XX wieku. Tu gdzie teraz znajduje się Obserwatorium Astronomiczne UJ na Forcie Skała, był Fort pancerny numer 38, pełen tajemnic, a przy tym jeden z wielu, jakie otaczały austriacką twierdzę Kraków. Ze szczytu Fortu widać było jak na dłoni Kościół wyrastający na szczycie Srebrnej Góry, jakby był umieszczony na szczytach drzew Lasku Wolskiego. To Erem Kamedułów na Bielanych. Panującą tam i tu na Forcie ciszę mącił najwyżej śpiew ptaków lub wydawane wówczas krzykliwym głosem komendy dowódcy Fortu, lejtnanta Bluhera.

Spytacie zapewne, co ma wspólnego tajemnica Fortu Skała z wydarzeniem z 30 czerwca 1908 r? Okazuje się, że ma i to więcej niż można by sądzić.

Na bramie wiodącej do Eremu znajduje się tablica, jakże dzisiaj aktualna przy panującej pandemii koronawirusa, z wezwaniem: „Pustelnia nasza stanowi przystań dla tych, którzy zmęczeni bałaganem świata przychodzili tu, aby znaleźć się w obliczu Boga, aby rozważyć swoją udrękę i niedoskonałość, aby w ciszy naszej, z naszego spokoju czerpać otuchę do walki z ziemskimi

utrapieniami. Obyś zyskał ją i Ty, zadumany przed historią - zabłąkany przechodniu."

Cisza jest tam doskonała, słycać w niej nie tylko przysłowiowe bzykanie komara, ale też zmaganie się Dobra ze Złem. Ciszę nocną, ciemną, w kopułę nieba wtuloną, rozbija i roztrąca dzwon takim grzmiotem, jakby na Sąd Ostateczny wzywał. Wzywa on zakonników na wspólną modlitwę do Kościoła. Jest godzina 3.45, tzw. Jutrznia. Tak jest i tak było od zawsze, również wtedy 30 czerwca 1908 roku.

Rodzi się zatem w nas pytanie: kim są ci zakonnicy? Jak żyją? Czy jeszcze żyją, czy też umarli dla świata?

Wywiedli się przed tysiącem lat z benedyktyńskiego zakonu. Ich patriarchą był św. Romuald. Pochodził z możnego rodu. Klasztor benedyktyński wydał się mu nie dość surowy dla pokutniczego i świętego życia. Postanowił więc zakładać pustelnie na włoskiej ziemi. W 982 roku buduje erem w Campo di Camoldioli, w toskańskich Apeninach. Ten właśnie erem przetrwał do dzisiaj jako kolebka zakonu kamedulskiego. Od niego też wzięli swą nazwę „nasi” Kameduli noszący białe habity z kapturami. Na ziemi polskie ściągnął Kamedułów w 1001 r. król Bolesław Chrobry, a ponownie sprowadził ich do Polski w 1604 roku marszałek koronny Mikołaj Półkozic Wolski z Podhajec. Dla nich wybudował tu pierwszy erem na Srebrnej Górze.

Przy wejściu do Kościoła widnieje na fasadzie rok 1605. Od przeszło czterystu lat miejsce to użyźnia praca i uświęca modlitwa. Każdy pustelnik jada w celi sam. Wyżywienie, bardzo skromne, chude, ale zdrowe. Milczenie i modlitwa jest tu permanentną atmosferą duchową skierowaną ku wieczności. Zdarza się, że pustelnik prosi o jeszcze ciaśniejsze więzy dla siebie, czyli o tak zwaną rekluzję będącą perfekcyjnym szczytem pustelniczego powołania. Jest to krańcowe odosobnienie, także dla pustelniczej wspólnoty, wymagające specjalnych zezwoleń od władz zakonnych. Obowiązuje go nieprzerwane milczenie w całkowitej samotności - przez lata, tysiące dni, aż do końca życia. Po śmierci zostaje pochowany obok współbraci w ścianie katakumb, tuż obok dolnego kościoła i tylko napis z nazwiskiem zmarłego Ojca, niekiedy dość obco brzmiącego, i latami spędzonymi w służbie bożej mówi coś zwiedzającym. Mimo tego, a byłem tam kilka razy, korzystając z bliskości Obserwatorium i Eremu, ani razu nie słycałem tu groźnego *memento morii*, bo nikt tam tak naprawdę nigdy nie wypowiada takiego pozdrowienia. Wystarcza bowiem świadomość sensownego życia ku śmierci i wieczności przenikniętego spokojem i radością, która się zdaje nie być z tego świata. Spośród kilku nauk, jakie można stąd wynieść, to świadomość, jak niewiele człowiekowi potrzeba, aby żyć po ludzku,

z sensem, zdrowo i szczęśliwie. A przyjmą tu każdego mężczyznę, o każdej porze dnia i nocy nie pytając nawet skąd przybywa. Liczą się tylko szczerze intencje służenia Bogu i współbraciom.

Korzystając z okazji uroczystego zaproszenia na „Benedykcję Opata w Tyńcu” o. Adama Kozłowskiego w dniu 24 III 1993 r., na której były obecne najwyższe władze kościelne i administracyjne Królewskiego Miasta Krakowa, miałem ten zaszczyt widzieć się z majorem oo. Kamedułów - Pustelników, o. Winfriedem Leitpoldem. Stąd trafiłem na ślad wiążący - w pewnym sensie - ze sobą Klasztor Benedyktynów w Melku (około 80 km na zachód od Wiednia) nad Dunajem (warto przeczytać książkę Umberto Eco *Imię róży*) z naszym Eremem bielańskim, a pośrednio i Fortem pancernym 38. Jeśli będziecie kiedyś zwiedzać klasztor w Melku, zwróćcie uwagę na piękną bibliotekę. Przewodnik będzie mówił o plafonie, który jest tak wymalowany, że sufit wydaje się być sklepieniem trójwymiarowym, a w rzeczywistości jest płaski jak stół. W tejże bibliotece o ścianach zastawionych przeszklonymi szafami na półkach po prawej stronie od wejścia jest dział historii klasztorów. Tam też poczesne miejsce zajmuje historia Opactwa w Tyńcu i Eremu z Bielán doprowadzona do mniej więcej połowy 1918r. Opasłe tomisko, oprawne w czerwoną skórę ze złoceniami zawiera kilkaset kart pięknego papieru czerpanego początkowo zapisanych w języku łacińskim, potem w niemieckim wskazujących na niezwykłą staranność skrybów. Tam też można znaleźć opis interesującej nas nocy, z 30 czerwca na 1 lipca 1908 roku.

Można przypuścić, że chyba monotonia życia, dryl i konfliktowość dowódcy żołnierzy austriackich strzegących Fortu 38 doprowadziły w efekcie do opuszczenia placówki przez cały ront pełniący wartę i przejście ich do Eremu na służbę bożą. Trzymając straż w tych warunkach, przy codziennym i conocnym biciu w dzwony w pobliskim Kościele ulegli temu niesamowitemu urokowi i tam poszli. Być może były jeszcze inne, bardziej przyziemne powody, które spowodowały w sumie przepełnienie kielicha goryczy w służbie Cesarzowi, ale historia o tym milczy. Czekali na „znak” z nieba i doczekali się. Olbrzymia łuna i srebrzyste obłoki, które pojawiły się na wschodnim niebie, nad Kościołem tuż przed północą wezwały ich! Poszli jak jeden mąż. Zostawili broń, pasy z amunicją, a nawet niedopitą czarną kawę w aluminiowych kubkach. Do samego rana nic już nie mąciło ciszy Fortu 38. Nie było bowiem odwrotu od raz podjętej decyzji. Groził im przecież sąd polowy.

Już dniało, kiedy zastukali we wrota Eremu. Przez chwilę zdawało się, że tam nikogo nie ma, ale po chwili, ciężkie drzwi uchyliły się i zamknęły za nimi na głucho. Szukamy ciszy i spokoju. Pochwalony. Na wieki wieków. Amen.

Zostańcie. Nikt tu bowiem nie pyta skąd przychodzi. Wszyscy wiedzą czego tu szukają, aby po latach, znaleźć się w katakumbach dolnego kościoła.

O „ciele tunguskim”, zagadkowym obiekcie (obecnie przyjmuje się, że najprawdopodobniej było to jądro komety z lodu amorficznego o średnicy około 80 - 100 m, które wyparowało na wysokości 10 km nad tajgą), który wstrząsnął zarówno Ziemią jak i przy okazji świadomością części obsady Fortu 38, napisano już całe tomy. Rzeczywiście, 30 czerwca 1908 roku około 7 rano czasu miejscowego mieszkańcy centralnej Syberii zaobserwowali przelot niezwyklego bolidu. Świecąca kulę obserwowano nawet z odległości ponad 500 km, a w promieniu przeszło tysiąca kilometrów słyszano grzmoty, wybuchy i trzaski podobne do wyładowań atmosferycznych, chociaż tego dnia niebo było bezchmurne. Lot bolidu zakończył się potężną detonacją związaną potem z tak silną falą baryczną, że zanim uległa stłumieniu, dwukrotnie obiegła kulę ziemską. Po tym wydarzeniu wzrosło pochłanianie przez atmosferę światła słonecznego i jednocześnie noce stały się jasne, białe, co trwało dobrych kilka miesięcy. W nowo otwartym w 1904 r. Obserwatorium Mount Wilson w Kalifornii przez prawie trzy lata nie można było z tego powodu prowadzić obserwacji słabszych gwiazd i mgławic.

A zatem co odpowiedzieć na postawione na początku pytanie? Czy mamy się obawiać takiego zdarzenia? Otóż w/g skali Palermo podobny wypadek, jak nad tajgą, może się powtórzyć za kilkaset lat, stąd lepiej prowadzić obserwacje tych obiektów NEO, prawdziwych hazardzistów i w miarę możliwości technicznych nie dopuścić do takiego zdarzenia. W ostatnim dniu czerwca na progu rozpoczynającego się sezonu urlopowego, pomyślmy chociaż przez chwilę, jakim jesteśmy pyłkiem we Wszechświecie.